

DON CARLOS.

STUDYUM HISTORYCZNE.

(Dokończenie).

VI.

UCZUCIA, DON CARLOSA WZGLĘDEM OJCA. — SPRAWA
NIDERLANDÓW.

Mimowoli trzeba się uśmiechnąć ironicznie, gdy się widzi jak ludzie poruszają niebo i ziemię, ażeby dogodzić swój ambicyi, a tu tymczasem los płata im najzwyczajniejszego figla i cały gmach zbudowanych projektów rozpada się z trząskiem.

Filip II, Katarzyna Medycejska, Elżbieta Angielska, cesarz Ferdynand, Maxymilian i Marya Stuart intrygowali wzajemnie, przesadzali się na zręczne zamaskowanie swych działań, na oszukaństwo i szalbierstwo, jedni dla tego żeby ożenić Don Carlosa, drudzy ażeby ożenieniu jego przeszkodzić, a nie pomyśleli, iż przedewszystkiem trzeba być pewnym samego przedmiotu. Jedni nie znali, inni znać nie chcieli dokładnie stanu jego fizycznego i moralnego, a tymczasem stan ten był ze wszech miar przestraszający. Owe wybryki szalone, których się infant dopuszczał, przypadły właśnie w chwili gdy ojciec jego szukał najświetniejszej i najpotężniejszej dla niego księżniczki. Zaznaczyliśmy także, że wówczas rozpoczęła się nieszczęsna nienawiść syna do ojca, nienawiść, którą niektórzy historycy protestantcy chcieliby infantowi policzyć za zasługę jako antagonizm zasad

syna z zasadami ojca, t. j. zasad wolności religijnej i politycznej z inkwizycją i ścieśnieniem wszelkich swobód.

Przez ten atoli pryzmat bezstronnym patrzeć się nie godzi. Ażeby rozstrzygnąć kwestję sumienia w XVI wieku, ażeby pomyśleć o wyswobodzeniu Niderlandów z pod potężnej prawicy Filipa II, a w imię kielkujących zaledwie wolnomyślnych zasad i idei, potrzeba było człowieka geniuszu, męża co najmniej natchnionego wiarą i odwagą jeżeli nie poświęceniem, a nie schorzałego, niedołężnego młodzianiszka, którego los przypadkowo postawił na stopniach tronu.

Wszystkie dowody autentyczne kreślą nam jasno charakter i zdolności Don Carlosa; też same dowody dają nam fakta historyczne jak się wydarzyły, a więc dają nam matematyczną niemal prawdę.

Z nich się najoczywistej przekonać można, że opozycja Don Carlosa nie miała najmniejszej doniosłości politycznej, że ani marzył on kiedykolwiek o chwale zostania obrońcą tolerancji religijnej; lecz że raczej uważać ją trzeba jako skutek naruszonego stanu umysłu, i jako niewzruszony upór i opór nierozumnego dziecka przeciw surowemu opiekunowi, chcącemu siłą i strachem złamać nieposłuszeństwo, a raczej winę natury. Powtarzamy surowemu opiekunowi, bo Filip II był istotnie takim dla dziwacznych postępów swego syna. Zamiast starać się go uleczyć czy poskromić łagodnością i zaufaniem, karał go ostro za najmniejsze przewinienia; infant też wzajem uważał go nie jako ojca ale jako surowego cenzora, a nie mogąc znieść nawet jego widoku, sprzeciwiał się wszelkim jego rozporządzeniom tak prywatnym jako i publicznym.

W tém więc sprzeciwianiu się, nie da się dopatrzyć najmniejszej podstawy wytkniętych zasad lub przekonań, ale tylko prosty opór rozkapryszonego i schorzałego umysłu. Don Carlos nie miał najmniejszego nigdy pojęcia o życiu publiczném nawet wtedy, gdy już dojrzawszy chciał odegrać jakąś rolę polityczną.

Jego późniejsze działania, noszą zaledwie cechę próżnej i bezcelowej ambicji, jakiśś chętki niepodległości bez podstawy, i są tak skierowane że szkodzą samemu państwu, któremu później miał rządzić.

Istotnie gdyby Don Carlosa nie usprawiedliwiał wadliwy stan umysłu, wydałby się on wielce winnym jako syn i jako przyszyły następca tronu.

Gdyby wreszcie Don Carlos miał być jakiegobądź cele polityczne, byłby nienawidził urzędników swego ojca dlatego że są narzędziami jego polityki; lecz widzieliśmy już że obraził księcia Albę za uchybienie mu w etykiecie, że chciał zabić kardynała Espinose, za pozbawienie go przyjemności teatru, a więc z czysto osobistych pobudek, objawiających się nadto śmiesznymi i nierozsądnymi wybuchami. Tak samo raz wynosił na szczyt łaski ulubieńca, a potem nagle wtrącał go w przepaść poniżenia (Lobon Osorio). Podobnież raz czci prawie księcia Eboli, powierzając jemu pierwsze mu zamiar ucieczki; to znowu nagle nienawidzi go według jednych, za wyjawienie tego zamiaru królowi, według drugich, za odmówienie mu żądanej pożyczki 200,000 talarów.

Nienawidzi zaś do tego stopnia, że umieszcza go między pięcioma osobami którym życzy najgorzej; atoli wymienia go po ojcu. I znów zdziwić się potrzeba, gdy temuż Eboli na łożu śmierci przekazuje trzy kosztowne legata. Byłoby to oznaką ostatniego przebaczenia, czy też przekonaniem o niesłuszności podejrzenia? Niewiedzić,—w każdym razie namacalną jest rzeczą, o ile Don Carlos poddawał się chwili, jak dalece rządził się sympatjami, a nie jakimkolwiek głębszym celem politycznym. Cel polityczny byłby mu np. nakazywał, w dobrych pozostawać stosunkach albo z księciem Albą, albo z księciem Eboli, gdyż powszechnie było wiadomo że kto chciał mieć łaski jednego, musiał być nienawidzonym przez drugiego; Don Carlos tymczasem obydwóch nienawidził i obydwóch obrażał, ostatecznie więc rozterka Don Carlosa z Filipem II, nie była bynajmniej antagonizmem zasad. Lecz wracajmy do toku wypadków.

Sprawa Niderlandów zajmowała naówczas dwór madyrycki nie mało. Filip II przesiąknięty zasadami o niewzruszoności praw odziedziczonych, karzący srogo kacerstwo jeszcze więcej jako opór przeciw jedności religijnej aniżeli jako błąd teologiczny, nie myślał ustąpić ani na krok. Kościół i król były w jego pojęciu jednem i tém samém, pod dwoma tylko odmiennymi nazwiskami. Obydwom winien

był każdy ślepe posłuszeństwo: kto zaczepiał kościół zaczepiał i władzę króla; króla więc było obowiązkiem dwoistości swojej bronić wszelkimi siłami. To wytłumaczy może dlaczego naczelnik inkwizycyi zasiadał zarazem w przybocznej radzie królewskiej, to wytłumaczy również jedyny w dziejach experiment: możliwości pogodzenia ścisłej religijności z ścisłym monarchizmem. Kościół i rząd Filipa II łączyli się najściślej ze sobą w przekonaniu o swojej nieomyślności, w dążeniu do jednego celu, to jest do poniżenia indywidualizmu w obec swęj potęgi. Kościół nie rywalizował z rządem, nie pragnąc oderwania lub hegemonii; bo wiedział że taka rywalizacya rozdzielając obydwóch, osłabiłaby wzajemne siły, oni zaś potrzebowali siły do powziętej raz idei téj zwłaszcza, że religia katolicka powinna nieograniczenie zawładnąć sumieniami ludów. Ztądto tłumaczy się równowaga tych dwóch strasznych potęg istniejących obok siebie w najlepszej zgodzie; ztąd również tłumaczy się nieszczęsne rozbitcie się wszystkich ówczesnych samodzielnych usiłowań. Flamandczycy znali grożące im niebezpieczeństwo. Jakkolwiek oddaleni od głównego rządu w Hiszpanii, wiedzieli że czeka ich grom ucisku tém nieubłagańszy, iż opór ich wydawać się musi nietylko buntem ale jeszcze publiczném zgorszeniem, zaraźliwym przykładem, a nadewszystko wyłamaniem się z pod uświęconego systemu.

Mimo to zanieśli królowi swe zażalenia, prosząc o wstrzymanie centralizacyi spraw ich krajowych w Madrycie, prosząc o wolność sumienia.

Ale już było zapóźno: ani król ani wykonawcy jego rozkazów nie byli skłonni do ustępstw; owszem postanowili ich uśmierzyć z całym uporem raz powziętego, w krwi przetrawionego systemu.

Na to postanowienie odpowiedzieli Flamandczycy jawném powstaniem.

Lecz zanim do tego doszło, przewodcy narodu jako: hrabia Egmont, Wilhelm Oranii i Wilhelm Nassauski układali się z rządem Filipa IIgo namiestniczo sprawowanym przez ciotkę jego w Bruxelli, księżnę Parmy.

Wilhelm Oranii bystry i roztropny, modyfikował wymagania rządu, w czém wielce pomagała regentka do poło-

wy tylko wykonywająca krwią pisane wyroki Filipa II; lecz przeczuwał słusznie jako i zebrana rada panów flamandzkich, że taki opór bierny trwać długo nie może.

W czasie tejto jeszcze epoki umiarkowania, wysłały Niderlandy w poselstwie do Madrytu: margrabiego de Mons, i Florentyna de Montmorency, barona de Montigny. Obaj mogli wkrótce się przekonać, że król był gotów na wszystko, że rozgniewany łagodnością i umiarkowaniem regentki nie myślał się nadal cofać przed gwałtownymi środkami: obaj uznali, że powstanie Niderlandów jest koniecznem. Wówczas baron Montigny poznał nienawiść Don Carlosa do ojca i chciał z niej skorzystać dla sprawy swego kraju.

Nie mogła go nie olśnić intryga niecąca kłótnię w rodzinie królewskiej, stawiająca następcę tronu na stanowisku antagonisty względem polityki ojca, a przynajmniej w każdym razie rozdawająca politykę rządu. Udało mu się uzyskać kilka posłuchań u infanta.

Infant zgadzał się na wszystko, a nadto objawił chęć ucieczki z Hiszpanii, zapewne sam nie wiedząc prawdziwego jej celu; Montigny nie wahał się dłużej, przemawiał więc doń w imieniu Flandryi ofiarując mu pieniądze na potajemną ucieczkę. Być może że poznał stan umysłu infanta, ale mimoto postawienie imienia infanta na czele powstania jako sztandaru, wydało mu się rzeczą nie do pogardzenia.

Don Carlos wreszcie przybywszy na miejsce, mógł posłużyć Flamandczykom jako namiestnik albo w najgorszym razie jako zakładnik. Te konszachty z Montignym oddziaływały o tyle na infanta, że odtąd przywiązywał wielką wagę do swego stanowiska politycznego, napominając nawet radę królewską ażeby się gorliwiej zajęła sprawą flandryjską. Don Carlos jeszcze w roku 1565 zamyślił opuścić Hiszpanię pod pozorem niesienia pomocy oblężonej Malcie. Zwierzył się z tém księciu Eboli, który natychmiast uprzedził króla.

Król nie chcąc sprawy rozgłaszać, zostawił ją w rękach Ebologo. Ten zjechawszy się z infantem na umówioném miejscu, rzekł mu że potrzeba przeczytać list dopiero co odebrany od wice króla Neapolu.

W liście umyślnie sfabrykowanym stało, że wysłano już posiłki Malcie.

Wyperswadował więc Eboli infantowi ucieczkę argumentem, iż skoro Malte posiłkują, oni nie mają już pozoru niesienia jej pomocy, poczem infant nie podejrzewając zdrady powrócił do Madrytu.

Montigny nie wiedział o tym pierwszym projekcie ucieczki, jak również i o tém że Filip II baczenie zwrócił nań oko. Nie myślał on go już wypuszczać z Hiszpanii, dla tego prosił flamandzkiego posła z największą uprzejmością, zakrawającą na krwawą ironię, ażeby jak najdłużej pozostał. Tak samo nic nie dał poznać Don Carlosowi, że wie o jego umowach, a to z obawy, iżby tenże nie oddalił od siebie księcia Eboli, pełniącego tak dogodnie dlań obowiązki.

Z pomocą Ebolego wiedział o wszystkim, nie potrzebując się niepokoić ani uciekać do ostatecznych a rozgłosnych środków. Ograniczył się tymczasem na upomnieniu infanta przez Hermana Suareza, który znów zaklął go w długim liście, ażeby był posłusznym ojcu.

Lecz nadarmo, uporném marzeniem infanta stało się odtąd opuszczenie Hiszpanii.

Czekał tylko sposobności i dla tego tak chętnie popierał swoje małżeństwo z księżniczką Anną, bo zamyslał raz dostawszy się do Niemiec, uciec ztamtąd do Flandryi. Lecz gdy układy ciągle się przewlekały, i gdy nadto wieść chodziła, iż książę Medina Coeli zaślubi księżniczkę przez prokuracyę, Don Carlos wątpić zaczął w udanie się zamiaru. Nagle ambasadorowie zostający przy obcych dworach otrzymali rozkaz ogłoszenia, iż król Filip II odwiedzi sam Flandryę, co znowu dodało mu otuchy, albowiem nie wątpił że będzie ojcu towarzyszył w tej podróży. Europa z ciekawością oczekiwała wyjazdu Filipa II, który jednak trzymał ją w wątpliwości przez całych ośm miesięcy roku 1566. Dopiero we wrześniu t. r. dowiedziano się, że książę Alba wyprzedzi króla. Jak dalece nieszczerym i fałszywym był w polityce Filip II, okazuje się i z tego, że nominacya księcia Alby na namiestnika Flandryi ogłoszona urzędownie dopiero we wrześniu nosi datę 31 stycznia t. r., Alba zaś wyjechał dopiero w listopadzie.

Don Carlos dowiedziawszy się o tém wpadł w gniew szalony i niepohamowany. Nie mogąc go wylać na króla zwrócił go na Albę gdy przyszedł do niego z pożegnaniem.

Rzekł mu albowiem podniesionym głosem, że ta podróż jego jest zuchwałością, której on mu zakazuje; gdy zaś zdziwiony Alba przedłożył mu rozkaz królewski, infant nie chciał go czytać przecząc że on sam tylko powinien jechać do Flandryi.

Nadaremnie przekładał Alba z uszanowaniem pobudki, infant rozwścieczony dobył sztyletu krzycząc: „przeszyję ci raczej serce, aniżeli zniosę twój odjazd do Flandryi.” Zaczęli obaj szarpać się, Albie udało się rozbroić infanta, lecz o tém nowym czynie jego szaleństwa natychmiast doniósł królowi. Król jako też królowa i ciotka mocno się zmartwili nieszczęsnym stanem infanta. Dworzanie pewni byli, że gdyby nie obawa skandalu, król zamknąłby go niechybnie. Umiął się jednak jeszcze Filip powściągnąć, podwoiwszy niemój tylko surowości względem syna. Znów jednak zapowiedział Alba wyjazd królewski do zbuntowanych Niderlandów z wielkimi siłami na rok 1567. Właśnie wtedy zgromadzili się kortezy w zamiarze proszenia króla, aby podczas swój nieobecności pozostawił infanta w Hiszpanii. Don Carlos dowiedziawszy się o tém, udał się na salę posiedzeń, gdzie oświadczył zgromadzonym kortezom, iż taką prośbę uważać sobie będzie za obrazę osobistą, gdyż wyjazdu jego do Flandryi nikt powstrzymać nie zdoła. Zakończył dość naiwnym rozkazem, iżby nikt ze zgromadzonych nie ważył się nikomu o tém co mówił powtórzyć. Naturalnie że rozkazu nikt słuchać nie myślał.

Król świadkiem będąc tych ciągłych dziwacznych wybryków i szaleństw swego syna, żył w ciągłej obawie jakiegoś rozgłośnego skandalu; przekonany zaś będąc że one pochodzą nie ze złego jego charakteru, ale z naruszonego umysłu, chciał spróbować wyleczenia za pomocą łagodnego obejsia. Zaczął od powiększenia jego, dość zresztą skąpych dochodów z 60,000 na 100,000 talarów; niedługo potem dał dowód jeszcze większej łaski, bo nakazał aby odtąd rada wojenna zbierała się w komnacie syna. Można przypuścić, że nie rozbierano ważnych spraw państwa w obecności infanta, lecz że ustępstwo to użyte było tylko w tym celu, ażeby ile możności odwrócić dziwaczny jego umysł od szkodliwych i niebezpiecznych planów, i ażeby mniej więcej za dość uczynić jego gwałtownej a bezcelowej chęci rządzenia.

Nie broniąc Filipa II jako króla, nie można nie bronić go jako ojca. Tym albowiem krokiem, jeżeli już nie innym, dowodzi ojcowskięj czułości, nie chcącęj karać za przestępstwa będące wynikiem chorowitego usposobienia, lubo te przestępstwa były wielkie i hańbiące rodzinę królewską.

Zamiast karać za ostatnie wybryki wynagradza go swoją łaską i zaufaniem. Nie poprzestając na tém, zapowiada mu w lipcu 1567 r., że go weźmie ze sobą do Flandryi.

Każę się przygotować do podróży. Przystosabiają okręty, zabierają potrzebne konie na przejazd z Madrytu do Bajonny, już nawet i termin po kilkakroć wyznaczony.

Król układa listę osób mającą mu towarzyszyć, zabiera też ze sobą 50 teologów mających założyć fundamenta Inkwizycyi we Flandryi; słowem wszyscy wierzą, wszyscy pewni tym razem wyjazdu króla, nawet Katarzyna Medycejska która przysłała potrzebne paszporta na przejazd z Bayonny. Ale dzień 21 sierpnia nadszedł, (termin ostatni był na d. 3 sierpnia) a król jeszcze nie odjeżdżał, królowa małżonka jak mówiono, wcale w ten wyjazd nie wierzyła.

Usłudni dworzanie rozgłaszali, że morze zaszkodziłoby królowi, że więc prawdopodobnie wybierze się dopiero na przyszłą wiosnę.

Pomimo to nie zaprzestano okazałych przygotowań, uzbrojeń i przystrajania okrętów chorągwiami, co więcej król własnoręcznie pisał listy do kapelanów żeby byli gotowymi do drogi.

Niedługo oświadczono wyraźnie, że król zaniechał podróży. Dwa lata w ten sposób łudził król Europę z pewną ironiczną przyjemnością, której nie zataił w rozmowie z królową.

Forquevaux cytuję dosłownie te rozmowę, której się dowiedział od królowej.

Odtąd mogła się Europa przekonać o całej chytrłości polityki Filipa II, zasadzającęj się właśnie na przeciwieństwie czynów ze słowami. Nie można jednak powiedzieć, iżby sam na téj polityce skorzystał, gdyż nie przestraszywszy bynajmniej Flamandczyków co było głównym jego zamiarem, zaudatło się odsłonił, zaudatło prędko pozwoilił sobie zajrzeć w k arty.

Na Don Carlosa wpłynęła stanowczo chytróść króla ojca. „Zgnębiony jest—powiada poseł francuzki—i nie umie tego zamilczeć.” Począł stósownie do planu Montignego, układać plan potajemnej ucieczki; lecz ostrożny król zabrał mu dowódcę, dawszy rozkaz osadzenia go w więzy w Segowii. Krwawy dramat rozpoczęty miesiąc przedtem z Egmontem i Hornem w Niderlandach, (a który podamy czytelnikom naszym w osobnym studyum p. t. Egmont, opartem na tragedyi Getego) nie był bez związku z uwięzieniem Montignego, i straceniem go w cztery lata później. Montignego zasady religijne i polityczne, zasady które głośno objawiał słowy: „iż nie godzi się przelewać krwi w kwestyi religijnej” musiały dotkliwie ubóść nieubłaganego despotę, fanatycznego reprezentanta idei ultra-katolickiej, polityka wreszcie nie przebierającego w najniegodziwszych środkach.

Don Carlosa król zostawił jeszcze w spokoju, obawiając się aby uwięzienie nagłe Montignego nie wzbudziło w nim podejrzeń. Gniew infanta przebijał w jego słowach, które pozostały w książce pisaną przez niego, wyszydzącej w ten sposób podróżę swego ojca: „Wielkie i podziwienią godne podróże króla Filipa II z Madrytu do Pardo, z Pardo do Escorialu, z Escorialu do Aranjuez, z Aranjuez do Escorialu, z Escorialu do Pardo, z Pardo do Madrytu ect. ect.” Cała książka wypełnioną była podobnemi szyderstwami z króla ojca.

VII.

WYKRYTE PLANY DON CARLOSA.

Nadszedł rok 1567. Aż do czerwca Don Carlos zachowywał się spokojnie i z pozorami rozumnego działania, tak iż trzeba przypuścić że były to jego *lucida intervalla*. W czerwcu dopiero zaszła nowa jakaś rozterka między ojcem a synem. Z tegoż roku datuje się raport lekarza królewskiego oświadczający, że infant nie jest zdolnym do zawarcia związków małżeńskich.

W lipcu polepszyły się stosunki pomiędzy ojcem a synem. *Forquevaux* pisze: że „jest teraz dobrym synem i że za to ma od ojca wszystko czego pożąda. Rozkazuje też

w wielu rzeczach, a wymaga posłuszeństwa bez szemrania." Słusznie zauważa znakomity biograf Don Carlosa *Mouy*, że można sprawdzić równoległą niemal zależność stanu moralnego Don Carlosa od fizycznego. W czerwcu system nerwowy Don Carlosa rozstrojony, oto i czyny odpowiednie, bo nierozsądne i gwałtowne; w lipcu stan zdrowia poświadczony przez lekarzy lepszy, oto i postępowanie godniejsze, zasługujące na łaskę króla. Nadarmo sililiby się niektórzy pisarze (między innymi p. Karłowicz w Szkicu biograficznym o Don Carlosie. Warszawa 1867) na udowodnienie jasności i zdrowia umysłu infanta, a na przypisanie tragicznego jego losu despotyzmowi i politycznemu antagonizmowi Filipa II. Apologia taka, mimo że się jej p. Karłowicz wypiera, może posłużyć tylko za dodatek do tylu innych dodatków legendowych o Don Carlosie, ale nie wytrzyma krytyki historycznej, opierającej się dzisiaj na niezbitych niczém dowodach, bo na porównanych ze sobą świadectwach, pozostałych jako korespondencya dyplomatyczna i jako autografy ówczesnie w tym dramacie działających spótfaktorów. Nie da się przeprowadzić powtórzony zarzut przez p. Karłowicza, jakoby czyny szalone Don Carlosa były wymysłem Filipa II ukutym dla Europy.

Trzysta lat zbiegłych od owęj epoki, pozwala spokojnie patrzeć na ludzi i namiętności témbardziej, gdy dziś wyszły na jaw dokumenta zostające aż dotąd w tajnych archiwach, a które lepięj przystają do zaszłych faktów i pewnięj przemawiają jako dowód, aniżeli hipotezy lub wnioski oparte na kronikach podejrzanęj lub lekkomyślnęj wiarogodności.

Gdybyśmy wreszcie żadnych nie znali dokumentów a tylko znali same istotne fakta, to i tak musielibyśmy z nich wnioskować o naruszonym stanie umysłu Don Carlosa, bo motywa ich i cele nie zgadzają się ani z wymogami prostego rozumu, ani nie wykazują rzeczywistj ich potrzeby.

Filip II wreszcie jakkolwiek despota i pogwałcający wszelkie prawa, nie chciałby bez przyczyny udręczać i więzić następcę tronu, nie chciałby narażać się na tak głośny a bezpożyteczny skandal.

Wykazaliśmy już, że nie mógł nienawidzić Don Carlosa, jako przeciwnika w kwestyi religijnej, gdyż Don Carlos (jak temu nie przeczy p. Karłowicz) posuwał gorliwość katolicką

aż do śmieszności bigoteryi; nie mógł być zazdrosnym o żonę, (jak chcą niektórzy: Saint-Réal, Szyller) gdyż ani jednego świadectwa nie ma na to, iżby jakibądź inny stosunek istniał między infantem a królową, prócz najczystszej sympatyj; mógł więc mieć tylko polityczną nienawiść, ale przekonaliśmy się i dalej przekonamy, że jakkolwiek Montigny był sprężyną, to jednak infant zamyślał uciekać bezwiednie, bez celu, z rozkapryszonego chorobą umysłu. Jeżeli go więc król w końcu każe uwięzić, to nie czyni tyle z obawy jego osoby jako przedstawiciela nowego ruchu, nowego przeobrażenia politycznego, ile z obawy dalszych skandalów, których nie zawsze i przy największej czujności, ustrzedzby się zdołał. Nie jest to, powiemy antitetycznie do słów p. Karłowicza, bynajmniej apologia Filipa II, bo nie bronimy go jako władcy, ale bronimy go w obec bezstronnej prawdy historycznej jako ojca i jako człowieka, nie potrzebującego się kalać niepotrzebnie dzieciobójstwem.

Obstajemy więc przy tém materyalistyczném może ale nauką stwierdzoném orzeczeniu, że stan fizyczny Don Carlosa warunkował stan jego umysłowy i moralny, że gdy był zdrowszy, był i łagodniejszy, a gdy znów zapadł w febrę (niezapomnijmy od jak dawna febra go wyniszczała) to i czyny jego były gwałtowne i dziwaczne. Niczem téż inném nie dałoby się wytłumaczyć sprzeczności w jego postępowaniu: raz łagodność i szlachetność, drugi raz dzikość i zapamiętałość.

Protestantcy pisarze umieli się wprawdzie posłużyć tym właśnie argumentem, że Don Carlos był szlachetnym i łagodnym, i że tylko ojciec robił go przed Europą złym i szalonym; lecz nie chcieli oni badać przyczyn i wyników, zaznaczając tylko dogodne im fakta.

Sama chęć ucieczki Don Carlosa z Hiszpanii, dowodem jest rozkapryszonej i chorobliwej jego fantazyi, bo wszakże gdyby ją przedsięwziął dla oddalenia się od osoby swego ojca, nie byłby się starał tak usilnie o wyjazd razem z królem do Niderlandów i nie byłby tak namiętnie i nierozsądnie karcił Korteżów za to, że go właśnie chcieli oddalić od osoby królewskiej, prosząc o regencyę dla niego w Hiszpanii. Metoda logicznej dedukcyi p. Mouy, na którą się pan Karło-

wicz nie zgadza, zdaje się nam właśnie wyborną i słusznie zasługującą na uwieńczenie przez akademię paryzką.

Don Carlos więc, trwający upornie przy swym zamiarze ucieczki z Hiszpanii, ujrzał się nagle przypartym do ściany, pozbawionym wszelkiego pozoru wyjazdu. Ruy Gomezowi już nie wierzył, uważając go po prostu za szpiega.

Szukał innych pomocników, lecz i w tém postąpił sobie nie według zasad zdrowego rozsądku. Rozpisał bowiem listy do kilku magnatów jako: do margrabiego Pescara, do admirała Kastylji, do księcia Medina Rioseco, prosząc ich o współudział w przedsięwzięciu, którego im jednak nie objawił. Chodziło tu po prostu o pieniądze potrzebne do ucieczki. Napisał prócz tego do kilku bankierów o pożyczkę. Wszyscy zawiadomiwszy natychmiast o tém króla, pośpieszyli z grzeczną odpowiedzią że są gotowi na jego usługi, byle się to tylko nie sprzeciwiało woli króla.

Infant zrozumiał, że odpowiedź była odmową, i że wzbudził tylko nowe w ojcu podejrzenie. Istotnie téż Filip II pozbawiony Ruy Gomezą usłużnego donosiciela, w strasznej był obawie o nowe przedsięwzięcia Don Carlosa, którym już z góry tak jak to udawało mu się poprzednio, nie mógłby zagrozić.

Infant wynalazł sobie głównego pomocnika w osobie niedawno co strąconego w przepaść niełaski Osoria. Osorio tak długo poniewierany, postanowił życie poświęcić aby się wynieść na nowo. Zgodził się więc na wycieczkę do Sewilli celem wyrobienia pożyczki w imieniu infanty. Pomagał jeszcze niejaki Martinez usiłujący zaciągnąć pożyczkę w Burgos i Valladolid. Obydwóch powrotu wyczekiwał infant niecierpliwie.

Osoriowi posłał nadto dwanaście blankietów (rewersów in blanco) z najrozleglejszém pełnomocnictwem pożyczania od kogoby uważał za stosowne. Oto forma takiego blankietu: „Garcie Alvarez Osorio, będzie wymagał od Wpana w mojem imieniu pewnej summy potrzebnej mi niezbędnie i koniecznie. Proszę zadość uczynić temu poleceniu, spełnisz Wpan przez to swój obowiązek wassala, i pozyskasz moją łaskę. Co się tyczy oddania, spuszczam się na Osoria, który cokolwiek uczyni, uczyni za mojem zezwoleniem.” Po-

trzebną była summa 600,000 dukatów, według obrachowania infanta.

Podczas gdy ajenci krzatali się gorliwie, Don Carlos nierozważny jak zawsze, zwierza się ze swych planów Juanowi d'Austria. Don Juan mimo wielkich zalet wojownika nie mógł się poszczycić sławą szczerego otwartego przyjaciela. Nie można jednak stanowczo orzec, czy to on doniósł królowi o zamiarach infanta. Pewnikiem jest, że udał się do Eskurialu po owęj rozmowie, lecz być może iż uczynił to dla tego ażeby się wywinąć od natarczywych prośb Don Carlosa żądającego jego współudziału.

Osorio powrócił z 150,000 dukatów i obietnicą pożyczających, że summy potrzebnej dopełnią. Chwila działania nadeszła. Don Carlos d. 19 czerwca 1568 r. udał się do Eskurialu.

Dziękował królowi za udzielenie Juanowi admiralstwa. Pod tym pozorem chciał zakryć prawdziwy cel swego przybycia, który nie był inny, tylko powierzenie Juanowi pomyslnego skutku podróży Osoria, i ostatecznego terminu działania mającego przypaść jednej z następnych nocy. Tegoż dnia wrócił do Madrytu.

Juan zawiadomił brata o tych szczegółach, w czém może nie popełnił tak wielkiej winy, bo chodziło tu o los państwa. Równocześnie naczelnik poczt, Rajmund de Taxis zawiadomił Filipa II, że infant zamówił konie pocztowe na niezwykłą godzinę. Król nie tracił czasu, tegoż wieczoru był w Madrycie. W tak strasznój chwili mającej rozstrzygnąć los jedynego syna i następcy tronu, zawezwał pomocy niebios.

Nakazał po kościołach modlić się o pomoc Boga, o natelnienie z niebios potrzebne mu do pewnego przedsięwzięcia.

Chcemy wierzyć, że to wezwanie nie było obłudném. Zawezwał teologów dla rozstrzygnięcia tłoczących go wątpliwości. To już nazwać trzeba śmieszna kazuistyką, którą lubiał osłaniać najczarniejsze swe zbrodnie.

Rada tajna objawiła królowi, że nie należy wypuszczać infanta z Hiszpanii, chcąc zapobiedz wojnie domowej.

Król czuł się coraz bardziej wstrząśnionym, lubo z twarzy jego marmurowo spokojnej, niktby nic nie wyczytał. Nie

chciał przeciąć od razu agitacyi syna, dopóki by te nie zaczęły się w sposób jasny dla całej Europy.

Jeszcze tejże nocy zebrał Radę Stanu, której osobiście prezydował. Królowie hiszpańscy prezydowali w nadzwyczajnych tylko wypadkach. Czy chciał od nich potwierdzenia powziętego zamiaru, czy téż rzeczywiście rady? niewiadomo; to pewna że poczuwał się jako ojciec i jako król do obowiązku przeszkodzenia potomkowi tak dostojnej rodziny, w czynach hańbiących zarówno godność księcia jako i człowieka.

VIII.

UWIEZIENIE DON CARLOSA.

W dniu 15 czerwca 1568 r. w święto niedzielne udał się król w towarzystwie Infanta, Juana i książąt wysłuchać mszy świętej. W kaplicy rozmawiał długo z don Juanem, po czem przyjmował u siebie odwiedziny różnych ambasadorów. Wszyscy zauważyli później, że król miał twarz zupełnie spokojną. Don Juan poszedł od króla do Don Carlosa; Infant i tak już zdziwiony rychłym powrotem króla do Madrytu, podejrzewał Don Juana bardziej jeszcze po jego dłuższej rozmowie z królem. Wietrzył zdradę, dla tego za ledwo ujrzał wchodzącego wuja, zapytał go drząc cały z gniewu, o czem mówił z królem w kaplicy. Don Juan odpowiedział, że mowa była o okrętach stojących w przystaniach hiszpańskich.

Na to infant w nagłym wybuchu swęj zapalczywości, przyskoczył do don Juana z dobytą szpadą,—ten dobył swojej krzycząc głośno: „Strzeż się wasza wysokość.” Służbowi posłyszawszy krzyk nadbiegli, tak iż don Juan mógł się oddalić. Rozstrojony i zdenerwowany królówicz musiał się położyć w łóżko. Był to ostatni dzień jego wolności, bo w tejże chwili król wydawał rozporządzenia uwięzienia go w nocy. Hrabia Lerma i Rodryg Mendoza otrzymali jeszcze od króla wciągu dnia tajny rozkaz, ażeby drzwi urządzili w ten sposób, iżby wejść można było bez hałasu. Obadwaj mimo prawdziwego przywiązania do infanta, musieli być posłusznymi. O godzinie 12 w nocy wyszedł król

ze swego gabinetu w towarzystwie książąt, Eboli, Feria, opata Antonina Toledańskiego i Luis Quijady. Król miał kask na głowie, ale nie miał szpady. Przed nim i jego towarzyszami niósł Diego de Acuna lampę oświetlając po ciemnych korytarzach idących niby groźne duchy. Dwóch woźnych szło w tyle niosąc gwoździe i młotki. Gdy nadeszli ostrożnie i cicho aby nikogo nie budzić przed pierwsze drzwi komnat księcia, Eboli otworzył je swym kluczem który posiadał jako pierwszy major domo.

Po kilku minutach stanęli na progu sypialni Carlosa niewidziani. Komnata blado była oświetloną, infant leżący na łóżku plecami do drzwi, rozmawiał z hr. Lerma i Rodrygiem Mendozą. Kroki przystępujących do łóżka zagłuszyły głosy rozmawiających, i dywan rozpostarty na podłodze, tak iż zanim się Infant spostrzegł, już mu Filip II odebrał szpadę i sztylet leżące tuż obok niego. Oddawszy je sługom, ukazał się teraz oświetlony w pełni, milczący i nieporuszony, otoczony towarzyszami tak samo niewzruszonymi marmurowo. To mimowolne a jednak tak efektowne ugrupowanie, wywarło niesłychane wrażenie na nieszczęsnym infancie. Scena to niezawodnie godna pędzla i godna dramatu, ponura i bolesna, straszliwa i majestatyczna! Don Carlos przestraszony surowém obliczem ojca i sędziego, wyskoczył z łóżka, krzyknąwszy: „Czego chcesz Najjaśniejszy Panie — mego życia czy wolności?” „Ani jednego ani drugiego,” odrzekł król spokojnie i łagodnie. Don Carlos zrozpaczony nie słuchał dalej, ale napół obłąkany ze strachu, rzucił się na ogień płonący na kominku.

Zatrzymano go, wtedy nieprzytomny i zgnębiony padł królowi do nóg błagając o śmierć jako o łaskę, ale król zimny, sztywny i nieubłagany nakazał mu położyć się do łóżka mówiąc: „co czynię, czynię dla twojego dobra.”

Infant którego opuściły siły, zamilkł jakby rażony piorunem, a Filip II spieszący się z zakończeniem tej przykréj dlań sceny, milcząc dalsze wydawał rozkazy. Posłuszni skinieniu Lerma i Eboli zabrali wszelką broń znajdującą się w komnacie, zaś Antonio Toledański zabrał kufer z papierami. Nadto nakazał Filip poodejmować wszelkie sztaby żelazne i stalowe przyczepione do mebli, własną ręką wydobywszy z pod poduszki Don Carlosa sakiewkę z pieniędzmi

i kilka złożonych kluczy. W jednym z kufrów znaleziono 36,000 talarów w złocie, brylant wartości 25,000 talarów i kilka pierścieni wielkiej ceny. Woźni zabijali okna deszczkami. Naostatku kazał król przywołać oficerów służbowych, i rzekł do nich:

„Oddaję wam pod straż Infanta, i nakazuję słuchać rozkazów księcia Feria któremu go powierzam.”

Tak się odbyło uwięzienie następcy tronu hiszpańskiego. Scena ta w której Filip II głuchym był na jęki i błagania jedyne go syna, oświecałaby krwawem światłem nielitościwego ojca, gdyby nie wyższe i konieczne powody każące milczeć ojcu, przypominające mu, że jest władcą powierzonego sobie państwa. Mimo to niektórzy pisarze (najnowsi) nienawidzący Filipa II jako despoty i ciemięzcy, umieli podnieść szczegóły téj sceny w sposób ohydzący go nadto jako ojca i człowieka. Nasze zapatrywanie odmienne w tym względzie, usprawiedliwiliśmy poprzednio, a poniżej poprzemy je kilkoma jeszcze uwagami.

IX.

FILIP II OBJAŚNIAJĄCY UWIEŻNIENIE DON CARLOSA PRZED PORUSZONĄ EUROPA.

Nazajutrz dwór dowiedział się o zaszłych wypadkach w nocy. Królowa i ciotka Juanna płakały z żalu; jedni chwalili postępek króla, inni ganili go jako zanađto surowy mówiąc: „że od uśmiechu do sztyletu nie daleko.“ Król nie miał mocy nakazać milczenie ogółowi, ale chciał przynajmniej żeby się Hiszpania i dwory, z jego a nie z innych ust dowiedziały o powodach ostatniego zajścia. Naturalnie, że Europa która już raz poznała chytróść i fałsz Filipa II w polityce, nie łatwo skłaniała się do dania wiary wyjaśnieniom ojca względem uwięzienia jedyne go syna i następcy tronu.

Nazajutrz po dokonanym czynie (19) kazał król wstrzymać wszystkich kurjerów wyjeżdżających z Madrytu.

Królowa Elżbieta sama wyznała Forquevaultowi, że król nie życzy sobie natychmiastowego rozgłoszenia o więzieniu Don Carlosa. Również oświadczone legatowi pa-

piezkiemu, że król własnoręczne pośle do Rzymu sprawozdanie.

Sekretarze królewscy przygotowywali depesze, tak że dopiero w 4 dni potem pozwolono przepuścić za granicę nowinę, która nie ma świat zadziwiła i wzruszyła.

W ciągu tych dni zwołał król Radę i doniósł jej o więzieniu księcia. Był tak wzruszonym, że gdy mówił łzy zalały mu oczy. Eboli i Espinosa (wielki inkwizytor) mieli sobie polecone zawiadomić ambasadorów. Obaj mówili w duchu dyplomacyi swego pana, t. j. zwierzali się na pół, nie dając dokładnych objaśnień. Espinosa rzekł do legata papieżkiego: że król miał więcej na względzie służbę Boga, zachowanie religii i państwa aniżeli własną krew, że więc musiał poświęcić jedynego syna aby nie obrazić Pana niebiosów. Na co legat: „mówią, że Infant knuł spisek przeciw ojcu.“ „Gdyby tak było — odrzekł Espinosa — J. K. Mość poradziłby sobie był inaczej. Lecz na darmo szukano lekarstwa od dwóch lat, stan rzeczy tylko się pogorszył. *Nigdy nie można było przyprowadzić do ładu tego umysłu, tak że trzeba było uciec się do ostateczności.*” Słowa te ostatnie zrozumiał legat, tak, jak je zrozumiał ogół oddawna już nie mylący się pod tym względem.

Niedługo nie tai się już Espinosa, wprost oznacza rzeczy po nazwisku mówiąc: że król nie mógł zostawić po sobie następcą księcia, którego umysł obłąkany na najzgubniejsze prowadził drogi.

Eboli zawiadomił posła cesarskiego najbardziej interesowanego, i posła francuzkiego. Poseł francuzki zdając sprawę swemu dworowi, też same powody przytacza t. j. obłąkanie Don Carlosa.

Charakterystyczny rys depesz Filipa II o téj sprawie stanowi to, że nigdzie nie ma w nich wzmianki o ostatnich planach infanta opuszczenia Hiszpanii, o jego konszachtach z Montignym i t. d. a nadewszystko, że *depesze wręcz zaprzeczają pogłoskom, jakoby Don Carlos usiłował zabić ojca.*

Szczegół to bardzo ważny, mianowicie dla odparcia zarzutu tych pisarzy, (że przypomnę tylko p. Karłowicza w jego szkicu o Don Carlosie) którzy koniecznie chcą widzieć w Filipie II potwarcę umyślnie obwiniającego syna o pomieszanie zmysłów.

Jakieżby miał w tém cel? Czyż nie było dlań dogodniej zasłaniać się jego szkodliwością jawną i dowiedzioną, jego dążnością wywrócenia tronu i państwa? Pocóż miałyby się nciekać do wymysłów nie dających się tak łatwo udowodnić, gdyby istotnie były tylko wymysłami? My przeciwnie dopatrujemy się w tém urzędowém zaprzeczaniu pogłoskom oskarżającym Don Carlosa o chęć zabicia ojca, o zamachy polityczne i religijne, pewną delikatność ojcowskiego uczucia, chcącego złość syna przypisać raczej wadzie natury aniżeli umysłnej i rozumnej woli.

Równocześnie rozesłał król okólniki miastom. Ton ich brzmi jak rozkaz pana do sługi. „Wiedziecie — powiada król że dla przyczyn sprawiedliwych .. uwięziliśmy Najjaśniejszego królewicza Don Carlosa naszego syna, w osobnej komnacie naszego pałacu.... Uważaliśmy za stosowne zawiadomić was o téj tak ważnej zmianie i o zasadzie naszego postępku. Jeżeliśmy doszli do téj ostateczności, to powinniście wierzyć, że nasze pobudki były naglące....

Gdy tego będzie wymagać potrzeba, dowiedcie się szczegółów przyczyn stanowczych, które nas zdecydowały, dziś chcieliśmy was tylko uprzedzić.”

Miasto Murcia odznaczyło się z pomiędzy innych odpowiedzią serwilistyczną a jak inni mieć chcą, fanatyczną.

„Nasze miasto — pisze — odebrało list W. K. M. donoszący o uwięzieniu następcy tronu. Jesteśmy przekonani o potrzebie tego kroku, gdyż W. K. Mość rządziłeś tak szczęśliwie, utrzymywałeś państwa swoje w pokoju tak głębokim, rozszerzałeś religię z taką gorliwością, że trzeba być pewnym iż w téj okoliczności działałeś według służby Boga i dla publicznego dobra..... *w obec tego czynu tak pięknego* my poddani W. K. M. czujemy się w obowiązku służyć W. K. M. z większą jeszcze wdzięcznością.“ Podobła się królowi ta odpowiedź, bo zaznaczył własnoręcznie na marginesie: „List napisany z wielką mądrością i rozsądkiem.“ Takież suche i zwięzłe zawiadomienie otrzymał wice-król Neapolu i Sycyli i książę d'Alcala, co jednak dało powód ludności włoskiej do licznych komentarzy nie bardzo podobających się absolutnemu Filipowi.

Jeden tylko list, t. j. list króla do księcia Alby wychodzi z ciasnych granic urzędowego stylu, i jest raczej zwierzeniem

się przyjacielskiem, lubo nie opisuje szczegółowo pobudek, jako zapewne aż nadto dobrze znanych jedynemu powiernikowi króla.

Z tych słów pisanych ręką samego króla, wieje cała gorycz zawiedzionego monarchy. „Znasz książę a mój kuzynie, najlepiej usposobienie mego syna i jego czyny, abym potrzebował usprawiedliwiać się szeroko z uczynionego przezemnie kroku i moich pobudek.

Od czasu twego odjazdu, rzeczy przybrały taką postać, infant popełnił takie czyny, żem nareszcie postanowił upewnić się co do jego osoby, i uwięzić go w jego komnacie pod osobną strażą. Według mego rozkazu, niewolno mu rozmawiać z nikim, prócz osób przezemnie wskazanych.

Rozgłos zrobił się wielki, postępek mój wydał się surowym; lecz ty osądzisz stosownie do tego coś wiedział, i co wiesz, czy moje postanowienie na słusznej polega przyczynie. Byłbym cierpliwy albo też inaczej byłbym sobie postąpił, gdyby obrazy jego i wybryki mnie się tylko tyczyły, ale ja pamiętać musiałem o obowiązkach moich względem Boga, dobra publicznego i państw moich, i dostrzedz niebezpieczeństwo zagrażające nie tylko w przyszłości ale i w obecnym czasie... Ponieważ sprawa ta jest ważną i narobi wiele hałasu, nakazałem przeto wystosować do ciebie list pisany po francuzku który pokażesz Radzie mojej flandryjskiej, trybunałom etc. objaśniając te tylko szczegóły które są zawarte w depeszy”.... Nawet księżnie Parmeńskiej regentce nakazuje Filip II udzielić tych tylko szczegółów które podaje depesza. Król nie nazywa w liście tym Don Carlosa wprost: obłąkanym, bo wie że Alba tak samo zna stan jego umysłu; —gdyby jak to chcą niektórzy pisarze, chodziło o co innego, o kacerstwo np. Don Carlosa, niezawodnieby tekst listu pisanego do jedynego powiernika, ułożony był w innym sensie i orzekał wyraźnie. Taż gorycz i boleść zranionego ojcowskiego serca, przebija się podobnie jak w liście do księcia Alby, tak i w liście do Ojca Śgo. Filip II pisze między innemi:

„Nadarmo użyliśmy wszelkich środków mogących przytłumić wybryki naturalnego jego usposobienia i jego osobliwych pociągów.... Wasza Świątobliwość zrozumie moją boleść, gdyż on jest moim pierworodnym, moim jedynym synem.”

Papież odpowiedział rzewném słowem, które król czytając łzami się zalał. We Francyi Hugonoci ucieszyli się z téj nowiny, bo komentowali ją dla swoich celów, stawiając infanta na czele stronnictwa swego wyznania. Katarzyna Medycejska i Karol IX nie się nie mogli dowiedzieć od posła hiszpańskiego, który w duchu polityki swego pana zbywał ich próżnemi frazesami, stojącemi na pośredniej drodze między pół-wyznaniem a nieufnością. Listy Filipa II do najbliższej familii, szersze są i szczerzej się rozwodzą. W liście do królowej portugalskiej, babki Don Carlosa, powiada między innemi: że uwięzienie to nie jest *karą* i że *ani czas ani żadne środki nie zaradzą złemu!* Wyraźnie powiada, że chociaż infant na karę zasłużył, uwięzienie to jednak nie jest karą;—widocznie król nie myśli karać za czyny, skoro sprawca nie może być pociągniętym do odpowiedzialności za intencję.

P. Karłowicz zarzuca panu de Mouy na str. 128, że wyraz *folies* (wybryki, szaleństwa) brał za *folie* (obłąkanie); wnioskuje więc z tego że Don Carlos nie miał pomieszania zmysłów, lecz że mógł tylko popełniać wybryki szalone.

Nam się zdaje że p. de Mouy niezgorzej zna język francuzki i najsubtelniejsze językowe różnice; p. de Mouy powiada tylko że Filip II w swoich listach do obcych dworów nie chce użyć wyraźnie tego słowa, lecz że go jedynie oznaczał z daleka pozwalając się go domyślać.

Nie można się też dziwić, że ojcu przykro jest obwoływać syna swego po całej Europie waryatem, tém bardziej że tym ojcem jest król tak potężny, jakim był Filip II.

P. Karłowicz oskarża dość gwałtownie Filipa II, że umyślnie *spotwarzał syna przed światem*, obnosząc go jako waryata; my przeciwnie cytując listy, wykazujemy tę niechęć króla w nazwaniu rzeczy prawdziwém mianem. Filip II. wzdragał się nazywać „waryatem” Don Carlosa tak dalece, że z natrętną ciekawością dworu francuzkiego obszedł się prawie niegrzecznie. W listach i poselstwach do cesarza niemieckiego, tak samo jest oględnym. Ten wyraz „waryat” nie chce mu przejść przez usta, wymyka mu się zaledwie z dalekich orzeczeń i zapewnień, że Don Carlos więziony jest nie za karę. Cesarzowa zrozumiała o co chodzi, zrozumiała smutne położenie króla, bo dowiedziawszy się zawoła-

ła: „Król Filip jest ojcem, wie co czyni, i można wierzyć że postanowienia jego zgadzają się z dobrem infanta.” Cesarz Maxymilian czuł się jednak trochę urażonym brakiem bliższych szczegółów, dla tego myślał posłać brata swego arcyksięcia Karola do Madrytu.

Nie wiedział ile przykrości sprawiało zajęcie się całego chrześcijaństwa tym wypadkiem, ile niemiłemi były Filipowi II wszelkie rady i kondolencje w sprawie którą chciał zachować jako domową. To też nie pozwolił królowej portugalskiej przybycia do Madrytu, celem pocieszenia Don Carlosa; i tegoż samego nie pozwolił Juanie ciotce infanta. Nie mógł on ścierpieć wmieszania się czyjegokolwiek w swoje rozporządzenia, zanadto będąc zazdrosnym o władzę, a w tym przypadku zanadto czując się upokorzonym stanem umysłu swego syna.

Nie chciał wreszcie aby łzy kobiet, najbliższych krewnych jego rodu, rozbudzały bardziej jeszcze imaginacyą w sprawie, która miała tak wielką doniosłość.

Król rozpatrzył się w papierach zabranych w kuferku. Jakie to były papiery niewiadomo, bo nie przechowywały się aż do naszych czasów. Papiery te miały dowodzić, (o czém wątpić trzeba) porozumień infanta z nieprzyjaciołmi korony. Miały to być listy Don Carlosa do ojca, do papieża, cesarza, do książąt katolickich, do grandów i rad królestwa! W listach do papieża i cesarza miał się infant użalać, że musi opuścić Hiszpanią, ponieważ znieść dłużej nie może obejścia surowego ojca. W listach do grandów skarżył się, że król dla tego nie chciał go ożenić, ażeby go pozbawić następstwa tronu, a zachować je *dla syna spodziewanego z innego małżeństwa* (!)

Nadto miał im obiecywać wielkie łaski gdy się sprawie jego poświęcą. Listy te jeżeli rzeczywiście istniały, świadczą wyraźnie o zbrodniczych zamiarach syna przeciw ojcu, królewicza przeciw państwu. Na drugi dzień po uwięzieniu infanta, zawiadomił Filip komissyę nadzwyczajną mającą prowadzić śledztwo. Składali ją: Eboli, Espinosa i Briviesca de Mutanones.

Fałszywie sądzą ci, którzy utrzymują, że miano wytoczyć proces infantowi, i że w tym celu ściągnięto z Barcelony

akta procesu podobnego wytoczonego przez Ferdynanda Katolickiego swemu synowi księciu Viane. Czyż Filip II zapewniający wszystkich że więzi syna nie za karę, miałby mu potem proces wytaczać?

Lecz za co? za pomieszanie zmysłów?

Komissya rzeczona była raczej ustanowioną celem urzędowego ogłoszenia, że Don Carlos nie jest zdolnym do rządzenia. I byłaby to, można sądzić na pewne, uczyniła niezawodnie, gdyby śmierć infanta nie oszczędziła pracy. Ogłoszenie zaś urzędowe że infant jest niezdolnym do rządzenia, było potrzebném dla poddanych, którzy mu złożyli przysięgę na wierność, i którzy bez tego aktu, mogli i powinni go byli słusznie uważać za prawego następcę tronu.

Nareszcie gdyby posądzania Filipa II że otruł infanta były prawdziwemi, na cóżby naznaczał komissyę mającą go odsądzić od następstwa tronu?

Wszakże śmierć zwalniała go z téj troski całkowicie.

X.

ŚMIERĆ DON CARLOSA.

Urzednicy Don Carlosa otrzymali odpowiednie urzędy na dworze Filipa II. Księcia Feria zastąpił w czuwaniu nad Don Carlosem książę Eboli. Sześciu młodych magnatów oddano do szczególnej usługi uwięzionemu, a nazwiska tychże świadczą o dobrych chęciach króla. Byli to bowiem sami tacy których infant lubił; dwóch z nich: szczególnie hrabiego Lerma i Rodryga Mendoza. Ośmiu oficerów służbowych pełniło usługi a zarazem pilnowało infanta. Wszyscy złożyli przysięgę w ręce księcia Eboli. Otrzymali oni instrukcyę najszczegółowszą, których się trzymać mieli z największą ścisłością. Nikomu nie wolno było wchodzić do księcia prócz jego spowiednika, golarza, lekarza i lokaja.

Z początku chodziły wieści, że infant jest okuty, co jednak pokazało się fałszem, i że okna były zabite deszczkami, co zdaje się prawdopodobném, lubo już w miesiąc potem wolno mu było oglądać przez okno ludzi i krajobraz.

Nie wolno atoli było pozostawiać infanta samego w komnacie, kolejno co noc spał ktoś przy jego łóżku. W ciągu dnia, dwóch żołnierzy stojących przy każdych drzwiach nie wpuszczało nikogo, wyjąwszy za wyraźnem zezwoleniem księcia Eboli.

Nie wolno było otaczającym infanta rozmawiać pocichu, ale głośno w obecności wszystkich i nigdy o jego uwięzieniu. Niewolno było cokolwiekbaż ze słów infanta wynosić poza obręb więzienia, lub téż przyjmować jakiebaż posyłki bez zezwolenia królewskiego!

Zamknięto dlań świat zewnętrzny.

Ktokolwiek zbliżał się do infanta, musiał być bez szpady i sztyletu, stosownie do etykiety. Nie wolno było infantowi wychodzić z przeznaczonéj komnaty nawet dla wysłuchania mszy stój.

Mszę odprawiano dla niego w sąsiedniéj komnacie przeistoczonéj w oratorium, której słuchoł ze swéj komnaty przy otwartych drzwiach, podczas czego dwóch służbowych stało tuż przy nim.

Kucharze oddawali potrawy oficerom służbowym, którzy je podawali szambelanom. Mięso musiało być pokrajane, nie wolno było pozostawić noża: obawiano się samobójstwa. Do czytania miał Don Carlos książki nabożne i historyczne.

Pilnującym go nakazano usługiwać księciu z wielkiem uszanowaniem należnem jego krwi i jego nieszczęściu. W przepisie sporządzonym przez króla, nakazane było czuwanie nad doborem potraw podawanych księciu. Po ustanowieniu tego porządku, król chciał aby zaprzestano zajmować się osobą Don Carlosa. Dlatego zakazano księżom mówić z kazalnicy o uwięzieniu księcia, zakazano nawet dawać dowody współczucia miastom i korporacyom. Dwór zrozumiał wolę królewską i milczał, co jednak nie przeszkadzało iżby z poza murów więziennych nie przekradały się czasem różne szczegóły dziwaczne i ciekawe. Nie wszystkim trzeba wierzyć, tym chyba które są poparte kilkakrotnemi a zgodnemi świadectwami. Do baśni np. policzyć trzeba, jakoby infant połknął przypadkiem pierścień i jakoby król obiecał mu wolność pod warunkiem ożenienia się z ciotką Juaną (?). Do takichże, odwiedziny Filipa II u sy-

na swego w więzieniu; o czém doniósł w swoim czasie poseł francuzki swemu dworowi, lubo później wiadomość tę odwołał. Tyle można powiedzieć na pewno: Don Carlos podczas pierwszych dwóch miesięcy trwał w gwałtownym gniewie przeciw swemu ojcu, nie chciał się spowiadać i myślał o samobójstwie (List Hernana Suareza). W dwóch drugich miesiącach, stan zdrowia się polepszył a więc jak zawsze i stan umysłu. Przystępował nawet do komunii św., co potwierdza *Forquevaulx* i list Filipa II wystósowany do papieża, a usprawiedliwiający akt ten przed nim i to z téj przyczyny, że jedni dowiedziawszy się o tém, uważali za świętokradztwo przyjmowanie komunii św. przez człowieka niezdrowych zmysłów, inni zaś że sądzili, iż człowiek któremu pozwalają przyjąć komunię św. nie musi być zmysłów pozbawionym. Chodziło więc Filipowi II o wykazanie papieżowi, że obłąkanie infanta miało swe *lucida intervalla*, podczas których mógł poddać się sakramentowi pokuty. W téj epoce złagodził infant do tego stopnia, że okazywał wielkie uszanowanie dla woli królewskiej, co jednak nikogo nie zaspokoiło na przyszłość. *Forquevaulx* potwierdza obawę mówiąc, że nie ma nadziei aby umysł jego kiedyś wydobrał. Szydzi on nawet z cesarza, łudzącego się nadzieją wolności Don Carlosa.

Bardzo być może, że i sam infant łudził się w téj epoce nadzieją wolności; lecz mógł się łatwo przekonać inaczej, gdyż król nic a nic nie zmienił w rozkazach wydanych początkowo. Nastąpiła teraz znów może chwila napadów wściekłego i szalonego gniewu.

Zapewne się do tego przyczyniły: brak ruchu, upały letnie nie do zniesienia lub powrotna febra, a trochę i rozpacz.

Przytém raz chciał się zagłodzić nie przyjmując pokarmu przez 50 godzin, to znowu objadał się aż do obżarstwa, i to samemi owocami, przy których popijał w ogromnej ilości wodę ze śniegiem. P. Karłowicz w biografii o Don Carlosie, oburza się mocno na Filipa II że nie kazał powstrzymać Don Carlosa od tych wybryków, że pozwolił mu się objadać do tego stopnia, że więc widocznie życzył sobie jego śmierci. Bardzo słusznie, lecz w takim razie powinien był także tenże Filip II *przymuszać do jedzenia* Don

Carlosa wtedy, gdy ten się głodził umyślnie. Słuszność wymagała tego tak samo, lecz zapytujemy się czy nie byłoby to stokroć większym okrucieństwem?

Don Carlos pod wpływem nieznosnych upałów jadł owoce bez miary, pił wodę ze śniegiem, przechadzał się bosymi nogami po posadzce obficie wodą skrapianej, i oddychał nieoddziany przez otwarte okno, wieczorną wilgocią powietrzną. Naturalnie że febra się zwiększyła, wzmożona dysenterją (w końcu czerwca).

Pilnujący nie mieli tak szczegółowych instrukcyi, i nie mieli wreszcie tyle śmiałości iżby przymuszali infanta do jedzenia jednych potraw a zaniechania innych.

Mieli oni nakaz podawania *zdrowych* potraw, lecz nie mogli mieć nakazu co do *ilości*. Takie drobiazgowo określanie było niemożliwem, tak jak niemożliwym jest przymus w pewnych warunkach, jako nie dający się ująć w ścisłą literę. Dowiedzionem jest wreszcie listem sekretarza królewskiego Zayasa, że nie szczędzono prośb i napomnień, lecz mianoż użyć aż siły? Mianoż go przywiązać do łoża, aby nóg nie zaziębiał? A jego krzyki które wydawał wtedy, gdy go tylko napominano, nie wpłynęłyżby gorzej jeszcze na ogół?

Od dnia 10—21 lipca zdrowie infanta całkiem się pogorszyło. Filip II zawiadomiony o tém powrócił z Eskurialu. Infant nie chciał uparcie żadnego posiłku prócz zimnej wody,—osłabł tak znacznie, że obawiano się lada chwili śmierci. Dnia 21 rano Don Carlos zażądał spowiednika. Wielkie osłabienie, bliskość śmierci, grobowa cisza otaczająca łożo konającego zapewne go uspokoiły.

Znekana dusza wzlatywała już do krain, gdzie najwyższy spokój i nieznane na ziemi szczęście. Otrzymawszy absolucyę, zapragnął widzieć się z ojcem. Król może nie chcąc przerwać uroczystej godności ostatniej chwili, przysłał mu tylko swoje ostatnie błogosławieństwo przez opata Antonina Toledańskiego. W nocy z dnia 23 na 24, przerwał nagle Don Carlos swe modlitwy, zapytując o godzinę. Odpowiedziano mu, że północ nie wybiła jeszcze. Zamilkł, nie przestając całować krzyża Zbawiciela. Po kilku minutach znów zapytał o godzinę. Północ się zbliżała, a z nią świt nowego dnia, którego już nie miał oglądać. Gdy się

dowiedział o godzinie: szepnął „już czas:” te same słowa wyrzekł dziad jego Karol V przy skonaniu. Kazał sobie włożyć w ręce zapaloną świecę, a szepcąc: „*Deus propitius esto mihi peccatori!*” skonał. W dniu 24 lipca 1568 zakończył lat 23 i miesięcy 6.

Śmierć infanta nie wywołała wielkiego wrażenia, wszyscy byli już dawno do niej przygotowani. Dnia 25 t. m. przeniesiono zwłoki do kościoła św. Dominika, z kąd miano je przenieść do Eskurialu!

Don Carlos odziany był stosownie do wyrażonej przedśmiertnej woli, w habit zakonny franciszkański. *Forquevalx* powiada, że znać było tylko skórę i kości. Czuwający nad infantem, nieśli zwłoki jego na swych ramionach, dopiero w bramie Eskurialu przyjęli je grandowie zanosząc aż do kościoła. Towarzyszyli wszyscy posłowie i niezliczone tłumy. Król patrzył z okien pałacu na żałobny orszak, poczem według zwyczaju przepędził 4 dni w klasztorze św. Hieronima. Don Carlos nazначzył egzekutorami swego testamentu: arcybiskupa sewilskiego, Onorata Juan swego nauczyciela, (testament był sporządzony jeszcze w r. 1564 gdy Onorato żył) biskupa z Kordowy, księcia Eboli, Luis Quijado swego koniuszego, Hermana Suareza swego alkałde dworskiego, i kilku innych. Testament zaczyna się od uroczystego oświadczenia wiary dla religii katolickiej, a nakazuje oprócz innych rozporządzenie aby za duszę jego odprawiono 10,000 mszy. Wyraża także życzenie założenia klasztoru franciszkanów, wątpić jednak trzeba czy Filip II życzeniom tym zadość uczynił. Poczył także różne legata, z których się pokazuje że przebaczył swoim nieprzyjaciołom; zapisał bowiem legata Juanowi d'Austria i księciu Eboli.

O śmierci infanta zawiadomiono dwory obce, miasta hiszpańskie otrzymały okólniki wychwalające pobożną śmierć następcy tronu.

Tak zakończył życie dziedzic najpotężniejszego tronu ówczesnej Europy.

Los jakby na szyderstwo postawił go w pośród najwyższego blasku ziemskiej potęgi na to, ażeby go potem zepchnąć w przepaść nieszczęść tém sroższych, że będących następstwem wypadku natury.

Potomność waha się, czy wyrzec nad tym bladym, wątłym, dziwacznym młodzieńcem słowo litości lub pogardy. *Sunt lacrimae rerum!* Pisarze, historycy czy poeci nie mogą mówić o téj postaci bez wzruszenia, i dobrze czynią, niech tylko idealizując ją nie spotwarzają innych, czystych w obec sądu historyi, a Filip II niezaprzeczenie *jako ojciec* czyste ma ręce i sumienie. Nie godzi się obwiniać, nie popierając obwinienia niezbitemi dowodami.

Tegoż jeszcze roku w październiku umarła 24-letnia żona Filipa II Elżbieta.

Szlachetną tę, pełną anielskiej słodyczy kobietę, zastąpiła we dwa lata później Anna córka Maxymiliana, a więc obie narzeczone Don Carlosa były żonami jego ojca. Dziwne zrządzenie! Filip II utrapiony jako ojciec, nie stracił niesprawiedliwej energii w sprawach polityki. Niderlandy nie miały znać łagodnej ręki zwierzchniczej, tam srogi Alba grasował siejąc mordy i zniszczenie (1)!

W studyum niniejszém, w stronie jego krytyczno-historycznej, trzymaliśmy się tych źródeł i tych autorów, którzy logiką i ścisłością dowodzenia najwyborniej ochraniali bezstronną prawdę historyczną.

Piszący epizody historyczne, faktów nowych nie stwarzają, bo nie wolno im bujać po szerokiej niwie wyobraźni, ale jeszcze i w tym wyborze gotowych już źródeł i dzieł powinni przeprowadzać własne zdanie, zgodne z prawdą, logiką i z zasadami psychologii. Dotychczas mało u nas pojawia się prac historycznych, objaśniających wybitne a ciekawe postacie; dla tego nie ściągając uwagi na siebie pochwalić musimy równoczesne naszemu, badanie p. Karłowicza jako sumienną i skrzętną pracę. Chcemy jednak, ponieważ wydaną ona została w polskim języku i w osobnej książce,

(1) Cenniejsze źródła: Warnkönig Don Carlos 1864.—Gachard Don Carlos et Filip II 1863.—Brantôme Mémoires d'Elisabeth de France.—Mouy Don Carlos, — Saint-Réal 1864.—Prescott Filip II 1860.—Michaelis Filip II et Don Carlos 1863.—Merimée Don Carlos.—Compendio della vita di Filippo II Relazione curiosissima. —Przekład z archiwów w Simancas.

ponieważ napełnioną jest masą cytat i źródeł nader poważnych, zaprzeczyć jój przewodniemu dowodowi jako dowodowi wprowadzającemu *systematycznie* w błąd czytelnika. O co przedewszystkiem chodzi p. Karłowiczowi? O to, że Don Carlos nie był idiotą ani waryatem, ani niedołągą, (lubo nie powiada nam właściwie czém był w istocie); lecz że waryatem zrobił go jego własny ojciec umyślnie i z premedytacją, (dlaczego? tego nam także autor nie powiada).

Ażeby tego dowieść, powiada na wstępie p. Karłowicz że: „Filip zawziął się na własne gniazdo.” Nie rozumie (na str. 22) co nauczyciele (Onorato) donoszący Filipowi II o małym postępie Don Carlosa, „widzą w nim zdroźnego,” co „mają chłopcu do zarzucenia.” Raporta Onorata wydają mu się „niejasne” lubo powinienby autor dostrzedz, że Onorato boi się nazwać poprostu wychowanek swego waryatem, a przynajmniej objawiającym początki pomieszania zmysłów. P. Karłowicz przyznaje wprawdzie, że ciągła febra dręczyła Don Carlosa, i że Filip starannie go pielęgnował podczas choroby w Alkali, (str. 81); lecz nie chce się zgodzić ażeby uderzenie silne głową schorzałego i tak już młodzieńca o żelazne drzwi, mogło cokolwiek choćby wstrząsnąć mózg jego; woli raczej wierzyć w zdrowy jego umysł choćby z tego, że zabiegi o ożenienie infanta najlepiej dowodzą, że nie był idiotą ani niedołągą. („Z tych zabiegów zagranicznych o połączenie się z infantem wnosimy, iż *widocznie* młodzieńca nie poczytywano za jakiegoś idiotę lub nie dołągę, skoro o rękę jego tak się ubiegano.” str. 88). Autor zapomina, że ponieważ nie wiedziała jeszcze Europa o stanie zdrowia infanta, (gdyż Filip sam domysły dopiero swoje najstaranniej ukrywał), mogły więc najpierwsze domy panujące starać się usilnie o dziedzica najpotężniejszego tronu. Autor nie wierzy Tiepołemu posłowi weneckiemu, chociaż go uznaje za wiarogodnego, tylko nie w tym jednym razie, gdzie powątpiewa o zdrowym umyśle Don Carlosa, powiada o nim: „tym razem kłamie dla powodów mnie niewiadomych.” Zarzut dość naiwny!—panu Karłowiczowi wydaje się to: „szczerością” co u Don Carlosa jest nierozsądkiem, lubo zgadza się na to (str. 105), że przystępy złości Don Carlosa graniczyły *nawet z nieprzytomnością*, i zgadza się najwyraźniej na

to, że winą tego jest: „chorobliwe rozdrażnienie i odziedzczenie obłąkania rodzinne.” Jakże pogodzić tę sprzeczność? Autor tak ją objaśnia: „Nie miał tylko pomieszania zmysłów w *pospolitem* rozumieniu wyrazu.” Jakież jest *niepospolite* pomieszanie zmysłów?

Raz na drodze negacyi a zarazem postawienia na ję miejscu czegoś, co nęci oryginalniejszym krojem, nie wierzy p. Karłowicz nawet listom Filipa II do Alby w tém miejscu, gdzie jest aluzya o znaném Albie obłąkaniu Don Carlosa; lecz wierzy najzupełniej temuż Filipowi *w tym samym liście*, gdzie król nakazuje odwołać pogłoskę, jakoby syn przeciw niemu spiskował. Jeżeli komuś nie wierzymy w jedném, to nie bardzo zwykliśmy wierzyć mu w drugiém, zkądże więc to nagłe zaufanie? Oto ztąd, że jest gwałtownie potrzebném do zrehabilitowania Don Carlosa nie tylko jako człowieka rozumnego, ale nadto jako całkiem nieknującego zdrađ przeciw ojcu. Lecz wreszcie czemu był Don Carlos, czego chciał i dlaczego tak a nie inaczej działał? Przecież to aż nadto jest już dowiedzione, że nie był bez winy względem króla i państwa; chodzi tylko o to, czy ta wina nastąpiła skutkiem zdrowych zmysłów lub nie. Tego nigdzie autor nie rozstrzyga, nie chodzi mu albowiem tyle o charakter Don Carlosa, ile o to, że Filip II umyślnie i z premedytacją zrobił z niego waryata. Niechby wreszcie i tak było, zdanie jest zdaniem, a poparte jasnym dowodem może rozświecić nie jedną kwestyę, o której się już dziś zdaje że jest rozstrzygnięta; lecz pan Karłowicz zostawia zarzuty bez dowodów i bez dołączenia przyczyn tak jak np. ten ostatni: (str. 171) „że zamiarem Filipa II było, wtedy gdy kazał syna więzić, usunięcie go od następstwa tronu.” Niezawodnie, że wtedy gdy go kazał więzić, to, a nie co innego miał na myśli, lecz nie trzeba skutku brać za przyczynę; bo jakizby miał cel Filip II w wyłączeniu syna od następstwa po sobie, gdyby się nie był obawiał, że umysł jego szalony grozi zniszczeniem całej monarchii? Samą przyjemność? Nie — Filip II dla przyjemności krwi nie wylewał. Chęć przekazania tronu drugiemu synowi? lecz Filip II nie miał jeszcze wówczas drugiego syna, mógł się więc raczej obawiać, że wydziedziczywszy i ubezwładniwszy Don Carlosa, tron jego w obce

przejsć może ręce. Nie, Filip II nie popełniał zbrodni *bez celu*, a bezcelowym byłby taki postępek z Don Carlosem.

Przeciwnie, przytaczaliśmy szczegóły w ciągu naszego opowiadania, świadczące o troskliwości z jaką wychowywał syna swego, o wszelkich środkach możebnych wyleczenia go i poskromienia, o powstrzymywaniu się z tym środkiem ostatecznym jakim było uwięzienie aż do chwili, w której dłuższa cierpliwość i dłuższe wyczekiwanie pokazałyby się nierozsądkiem, którego panującemu popełnić nie wolno.

Apologia przeto w obec bezstronnego sądu historyi chybia celu, a przydać się może tylko poetom, gardzącym matematyczną i suchą ścisłością.

E. Lubowski.

